

N A S Z G Ł O S

CZASOPISMO REGIONALNE

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ NUMERU:

Konferencje—konferencje i... konferencje—Kodź; Gromadźmy materiały ludoznawcze—J. W; O takiej świni co daniny publicznej złożyć nie chciała—Kodź; Nasze wsie—Lipsk—Michciński; Ognie na granicy—B. Ch; Narodziny nowego numeru „Naszego Głosu”—Heko; Sprawy oświatowo-kulturalne i społeczne: Wychowanie fizyczne; Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze; Z życia organizacji społeczno-gospodarczych i oświatowo-kulturalnych; Kronika organizacyjno-społeczna.

Konferencje—konferencje i... konferencje.

Przeżywamy obecnie okres wyteżonego pragnienia pracy twórczej. Rzucone hasło wyścigu pracy spać nie daje całym rzeszom zorganizowanego w przeróżnych instytucjach społeczeństwa.

Powierzchniowo wygląda to pocieszająco. Natomiast, o ile głębiej wnikniemy w sedno przedsięwziętych wysiłków, różowy obraz wyteżonej pracy—traci na barwie i treści, staje się coraz bardziej jałowym i wreszcie przeraża swą pustką. Konstatujemy, że z trudem podjęta praca, szeroka inicjatywa zбочyła na manowce. W rezultacie widzimy szereg suchotniczych instytucyj, istniejących na papierze i dla... zamydlenia oczu, dla wykazania się że... istnieją.

Widocznie coś stoi na przeszkodzie żywotności podjętych zamiarów, coś co staje się przyczyną bezwładu—gorzej, bo wpływając fatalnie na społeczeństwo zniechęca je do dalszych solidnych wysiłków—co okłamuje siebie i innych.

Zło leży bezwątpienia w owej chorobie, którą bym nazwał przerostem zamiarów, nad możliwościami. Jest to rodzaj złośliwej gorączki, która stała się biczem pracy społecznej.

Ta czy owa grupka, ew. jednostka w szlachetnym wyścigu dąży do urzeczywistnienia swych pomysłów, a ogarnięta żądzą przystąpienia do pracy i do jaknajrychlejszych pozytywnych wyników tej pracy, angażuje szereg jednostek, znanych w terenie ze swych zamiłowań do wszelkich przejawów roboty społecznej.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby ci angażowani ludzie nie byli już zaangażowani w tysiącu innych instytucyj społecznych, praca dałaby wyniki.— Tymczasem nowy ciężar, którym się obarcza (zresztą zupełnie dobrowolnie) uspołecznione jednostki nie tylko nie przyczyni się do osiągnięcia zamierzonego wyniku, lecz przeciwnie, grzebie inne kontytuowane prace.

Jesteśmy świadkami (na porządku dziennym) starych zebrań przeróżnych instytucyj. Dziś zebranie L. O. P. P., koła miejskiego, i L. M. i Kol. koła powiatowego, jutro Zw. Strzeleckiego i Tow. Przyjaciół koła strzeleckiego, pojutrze L. O. P. P. Koła Powiatowego, Tow. Wioślarskiego i Oddziału Tow. Krajoznawczego i Zw. Obr. Kresów Zachodnich, a kobiety mają zebrania Koła Obyw. Pracy Kobiąt, nauczyciel-

stwo zaś zebranie Ogniska Związku Nauczycielstwa i t. d. aż do utraty tchu.

Dziś uspołeczniony obywatel musi mieć notes i stale uważać, by się nie spóźnił na zebranie. Dorzucmy do tego zebrania (konferencje) zawodowe i zebrania nadzwyczajne w sprawie organizowania przeróżnych uroczystości z racji różnych rocznic a będziemy mieli istotny nieprzejaskrawiony fakt gorączki zebraniowej.

Jeżeli byśmy przejrzyli uważnie listy członków owych instytucyj, to zauważylibyśmy że wszędzie występują te same osoby. Różnią się te listy li tylko tem, że w jednej instytucji pan X jest prezesem, a pan Y członkiem zarządu, w drugiej zaś instytucji rzecz się ma odwrotnie.

Należy też zrozumieć, że narzekanie na brak ludzi chętnych do pracy społecznej nie jest uzasadnione. To jest swego rodzaju faktem, że jeden obywatel ma tak zwany nerw społeczny—drugi go nie ma. Tak było i będzie, z tą różnicą, że w jednej szczęśliwej miejscowości będzie ludzi—społeczników więcej niż w innej.

Rodzi się teraz pytanie: — kiedy ci ludzie pracują społecznie, gdyż codziennie trawią po kilka godzin, po swej pracy zawodowej, na uczestniczenia w przeróżnych zebraniach. Przecież owych konferencyj zebraniowych nie możemy zaliczyć do wyczerpujących prac społecznych. To jest dopiero chaos, z którego ma się wyłonić dopiero coś pozytywnego.

Odpowiedź jest jedna: — wyczerpany pracą zawodową i ciągłymi konferencjami, niezmiernie męcząciami umysł i działająciami wyczerpująco na zasób energii ludzkiej — społecznik pracuje nerwowo, powierzchownie, a najczęściej nie jest w stanie niczego dokonać. — Rezultat: — papierowe istnienie społecznej instytucji.

Za wzorem prac społecznych idą jednostki kierujące podwładnemi sobie organami. Każdy z przełożonych ma sobie za obowiązek zwoływania jaknajczęściej konferencyj dla omówienia szeregu zagadnień z dziedziny pracy zawodowej.

Nieszczęsny przytem biurokratyzm każe niezmiernie drobiazgowo protokółować przebieg każdej konferencji, która ciągnie się w nieskończoność godzin

Tak pojęty „wścig pracy — trwa, przynosząc smutne rezultaty.

Po kilkuletnim wysiłku pracy społecznej, rozbudowawszy aparat instytucyj do kolosalnych rozmiarów (proszę ułożyć sobie wykaz instytucyj społecz-

nych w każdym powiecie) dochodzimy do wyników, które zamiast dać piękny owoc pracy, przynosić zaczętną tylko konferencje, konferencje i... konferencje.

Kodź.

Gromadźmy materiały ludoznawcze.

Nim się zacznie wieś oświecać, trzeba się jej nauczyć.

Wł. Orkan.

dokończenie.

Już od chwili ukazania się pierwszego numeru „Naszego Głosu“ i w numerach następnych podkreślaliśmy i rozwijaliśmy myśl poznania Augustowszczyzny wogóle, w szczególności jej wsi. Bo jasno zdajemy sobie sprawę, że wszelkie formy pracy oświatowo-kulturalnej i społecznej na tem poznaniu opierać się muszą. Tej myśli daliśmy specjalne ujęcie w artykule: „Poznajmy wsię w Augustowszczyźnie“ (patrz nr. 6 (12) N. G.) oraz wskazaliśmy ogólnie na treść materiałów ludoznawczych jako na bogatą „spuściznę po ojcach“. Obecnie tę spuściznę cokolwiek rozstrząśniemy w ten sposób, że wskażemy na poszczególne dziedziny ludoznawstwa, które nie mogą ująć przed okiem obserwatora i zbieracza materiałów ludoznawczych. W tym celu dalej oddajemy głos p. Dr. Kazimierzowi Zawistowicz, która w swej pracy, wymienianej już w poprzednim nr. N. G., „Polskie Archiwum Ludoznawcze“ zupełnie wystarczająco wskazuje i podkreśla dziedziny ludoznawstwa, ową „spuściznę po ojcach“.

„Gdy się przyjrzeć uważnie owej „spuściznie po ojcach“, która zwłaszcza w dziedzinie wierzeń wydaje się nam na pierwszy rzut oka bezładnym splotem „przesądów“ i „guseł“, po żmudnej pracy badawczej stwierdzić można w każdym niemal zjawisku jakieś istotne uzasadnienie, które dziś zatraciło już swą pierwotną treść. Odnaleźć można owo uzasadnienie w dawnych kultach, rytuale prawnym, dawnym ustroju społecznym, bądź wreszcie w zmodyfikowanym i specjalnie interpretowanym cyklu wierzeń, narzuconych przez Kościół. Podobnie w literaturze ludowej — w pieśniach, klechdach, przysłowkach, zagadkach — snuje się częstokroć myśl przewodnia, zawierająca jakąś prawdę, która ma uzasadnienie bądź w historii, bądź w prastarych wierzeniach. Myśl tę wyraził tak pięknie Stefan Żeromski: „Skoro prawda w pieśń się zabłąka, jest jako kamień, co się w ścianę twierdzy zabłąkał i na wieki w tej samej opoce zostawa.“¹⁾

Przy pomocy więc znajomości dzisiejszej kultury ludowej, drogą pracowitych, żmudnych badań rozjaśnićby można choć w części mroki niewiedzy, okrywające odległą przeszłość.

W chwili obecnej jednak najbardziej aktualnym zagadnieniem ludoznawstwa polskiego jest nietyle analiza pewnych zjawisk, lub syntetyczne opracowanie pewnych kwestyj, lecz gromadzenie materiałów. W ostatnich czasach bowiem, zwłaszcza po zawierusze wojennej, ginie w przerażający sposób, a raczej

przeobraża się całkowicie nasza kultura ludowa. Zmienia się coraz bardziej wygląd wsi: piękne budownictwo drzewne wypierane jest przez nieudolne „ceglaki“, kryte „eternitem“; staroświeckie narzędzia rolnicze i wszelkiego rodzaju warsztaty zastępowane są masowo przez wyroby fabryczne; zanikają coraz bardziej piękne stroje ludowe, ustępując przed iarmarczną tandetą: przemysł tkacki boryka się z trudem z współzawodnictwem wyrobów fabrycznych, od których prawdziwy strój ludowy jest dziś bezporównania kosztowniejszy. A sztuka ludowa! Zdobnictwo wymiera z roku na rok, z dnia na dzień. Dostojne miejsce pięknych „świątków“ drewnianych, obrazków na szkle, kapliczek przydrożnych, misternie rzeźbionych krucyfiksów zastępują różne „bohomyzy“ fabryczne. Docierają one nawet do kościołków wiejskich (mimo ochrony zabytków sztuki) i wypierają bezcenne nieraz polichromje.

W dziedzinie wierzeń i obrzędów zauważyć można podobne spustoszenie. Modernizacja życia usuwa stopniowo, jako przesady zbędne, odwieczne wierzenia, zwyczaje i obrzędy. Zanika coraz bardziej piękna literatura ludowa, owe żywe księgi niepisane przeszłości naszej..

Tu zaznaczyć należy, że przywiązanie do niektórych form kultury duchowej, niekiedy zakorzenione jest wśród ludu bezporównania mocniej, niż przywiązanie do wytworów dawnej kultury materialnej. Świat wierzeń i pojęć naszego wieśniaka częstokroć pozostaje nietknięty nawet wówczas, gdy równolegle wprowadza on nowsze urządzenia techniczne, a nawet po kilkuletnim pobycie na dalekiej emigracji. Z momentem tym należy liczyć się poważnie, chcąc w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek celu pracować z ludem lub dla ludu. Moment ten nie powinien być pomijany przez zbieracza materiałów ludoznawczych, który musi zwracać baczną uwagę na to, by niczem nie zadrasnąć, by zdobyć całkowite zaufanie i zjednać sobie ludzi.

W każdym bądź razie należy najrychlej przystąpić do umiejętnego kolekcjonowania materiałów, w równej mierze z dziedziny kultury materialnej, jak i kultury duchowej naszego ludu. Zadaniu temu sprostać może tylko zbiorowy wysiłek społeczeństwa, dla którego wielowiekowy dorobek naszej kultury nie może być i nie jest obojętny.

Zapisana dorywczo notatka o jakimś zwyczaju obrzędzie, zabiegu lecznictwa ludowego, zanotowana w dosłownym brzmieniu pieśń ludowa, bajka, przysłowie, czy zagadka, umiejętnie wykonany rysunek lub fotografia jakiegoś obiektu kultury ludowej — wszystko to przyczyni się do wzbogacenia wiedzy o Polsce. O ile bowiem w tak szybkim tempie, jak dotychczas, nasza kultura ludowa przeobrażać się będzie i ulegać niwelacji, niewiele lat minie,

¹⁾ „Wiatr od morza“.

a każda taka notatka, umiejętnie wykonana, będzie miała wartość dokumentu historycznego“.

Rozumiejąc konieczność podjęcia akcji gromadzenia materiałów ludoznawczych na naszej Ziemi i rozumiejąc ogromne znaczenie zbiorowego wysiłku w tym kierunku wystąpiliśmy już na jubileuszowym Zjeździe Oddziału Powiatowego Z. N. P. z inicjatywą planowej pracy zmierzającej do zgromadzenia tychże materiałów. Inicjatywa została przyjęta jednogłośnie. I obecnie poszczególni miejscowi specjaliści i zainteresowani opracowują szczegółowy szemat — informator do zbierania materiałów ludoznawczych i historyczno - krajoznawczych z Augustowszczyzny.

Szemat ten w początkach nadchodzącego roku szkolnego będzie już gotowy i roześlemy go do nauczycielstwa, organizacji i zainteresowanych osób Ziemi Augustowskiej. Również zapoznamy czytelników szczerdów z jego treścią z myślą, że będą mogli wielce przyczynić się do wykonania zadania. Wskutek tego sądzimy, że potrzebą będzie omówienie kwestji: kto może zbierać materiały ludoznawcze? To zrobimy w następnym numerze N. G.

J. W.

HENRYK KODŹ.

O takiej świni co daniny publicznej złożyć nie chciała (bajka).

*Razu pewnego, (jak wieść o tem głosi)
W Państwie zwierzęcem zepsuło się coś.
Więc dla naprawy
Wśród wielkiej wrzawy
Postanowiono:
Obłożyć wszystkie zwierzęta daniną,
A wtedy zanim lata upłyną
Wszystko się wreszcie mocno naprawi.
Inaczej państwo nic już nie zbawi.
Więc pełne troski, szlachetnej dumy
Ruszyły składać daninę tłumy:
Lwy — rysie — wilki — w miarę możności
Pełne ofiary i gotowości
Procent ze swojej zdobyczy dały.
Woty i konie dać obiecały,
Jak tylko przyjdzie termin wypłaty;
I nawet osły dały na raty
Pewną część od nich należnej składki,
Jeż od wiewiórki, swojej sąsiadki,
Z trzeciego czy też czwartego piętra
Pożyczył — przysłał na same święta,
I nawet małpy, ciężkie niedźwiedzie,
Nie zapomniały, że państwo w biedzie.
Jedynie świnią dać odmówiła,
Zmusić nie mogła ją żadna siła,
Tak się okrutnie mocno zawzięła
Spójrzała... ryj swój skrzywiła... chrząknęła
i rzekła:
— Dosyć mam wreszcie już tego draństwa:
Dawaj i dawaj — ja proszę państwa
Pracuję w pocie przez całą dobę
W błocie i gnoju w własnej osobie
Nurzam się cała, ryję podwórze,
U drzew korzenie podrywam duże,*

*A nieraz przecie, widzicie sami,
Koryto gryzę swemi zębami,
Lub korę drzewek obgryzam w sadzie,
Nie spoczne siedząc chwilę na zadzie,
A wreszcie czemuż mam dać jedynie —
Przecież nie dają wszak wszystkie świni!*

NASZE WSIE

7. Lipsk.

Położony jest w południowej części naszego powiatu, w kotlinie nadbiebrzańskiej, w pobliżu rzeki Biebrzy, po obydwóch stronach której rozciągają się tereny bagniste, pokryte dość bujną i właściwą im roślinnością.

Historyczną przeszłością swoją sięga czasów Stefana Batorego. Batory osadził Biebrzan w roku 1580 nadając prawo magdeburskie, herb „Łódź z żaglem” i nazwę Lipsk — osada stała się miastem, w którym na polecenie wielkiego Króla pobudowano ratusz i założono parafię katedralną. Kościół drewniany pobudowano w r. 1582.

Ówczesne miasto Lipsk jako punkt handlowo-przemysłowy miało być z jednej strony przeciwstawieniem największej wówczas w Niemczech potęgze handlowej m. Lipsk, a z drugiej stanowić miało twierdzę obronną przeciw potęgze moskiewskiej z północnego wschodu. W Lipsku koncentrowała się strategiczno-militarna i ekonomiczna myśl genialnego wodza i dobrego gospodarza Polski — Stefana Batorego. Ale Batory zamierzonego dzieła w całości nie zdążył dokonać w skutek nagłej śmierci.

Chociaż Lipsk nie osiągnął zamierzonych celów genialnego Króla, to jednak za panowania jego następców zawsze zajmował przodujące miejsce w życiu społecznym północno-wschodniej połaci naszego kraju, był siedzibą kasztelanji i województw, a w roku 1827. był miastem rządowym, liczącem wtedy 253 domy i 1483 mieszkańców.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej szlacheckiej Lipsk dostał się pod zabór moskiewski — rosyjski. Moskale, prześladowając patriotyczną mieszczańską ludność miasta, która promieniowała kulturą polską na całą okolicę, postanowili doszczętnie zniszczyć nie tylko miasto Lipsk, lecz i całkowicie wytępić uczucia patriotyczne i działanie kulturalne ludności. W tym celu zmienili nazwę miasta na Pietropawłosk i ze skrawek dawnych jego posiadłości utworzyli gminę Pietropawłowską, biegnącą się wąskim pasem wzdłuż rzeki Biebrzy na przestrzeni około 24 km. długości, a szerokości od 2—3 km; zaś z reszty posiadłości Lipska stworzyli gm. Kurjanę, do której włączyli wioski: Murowany Lipsk, Jaczniki, Dulkowszczyzna, Siółko i inne; natomiast z lasów Lipska utworzyli obecne nadleśnictwo Krasne.

Równocześnie z rozbiorem i pokrajaniem na kawały całego miasta szło prześladowanie ludności pod względem patriotycznym i religijnym. Najlepszych synów ojczyzny i obywateli zniszczonego miasta wywozili w dalekie tajgi Sybiru, do katord i kazamat moskiewskich. Nie widząc wielkich owoców swej pracy rusyfikacyjnej, której ludność przeciwstawiała się z niezłomną siłą ducha religijno-patriotycznego,

zniszczyli w dalszym ciągu kościół, który uważali za siedlisko i ostoję polskości. Jednak i to niewiele pomogło, bo ludność, nie mając na miejscu kościoła, a chcąc korzystać z praktyk religijnych, udawała się pokryjomu do kościołów okolicznych w Krasnym-Borze i innych, brnąc nocami po bagnach i lasach, ciągnących się na kilkadziesiąt km.

Mimo tych rasyfikacyjnych pociągnięć moskiewskich i licznych prześladowań duch patriotyczno-religijny nie został złamany, wśród ludności. Po ogłoszeniu tolerancji religijnej w r. 1905 przystąpiono do budowy kościoła murowanego w stylu gotyckim, który wznosi się w Lipsku i okolicom przypomina dawne dzieje błyskającej świetności i wielkich długich zmagania o polskość i wiarę, które ostały się w całości do Niepodległej Polski.

Po odzyskaniu niepodległości Polska ludność os. Lipska z całym zapalem wzięła się do twórczej pracy, organizując na tutejszym terenie szereg organizacji społecznych, jako to: Kółko Rolnicze, liczące 50 członków, Kasę Stefczyka o liczbie 620 członków, z kapitałem udziałowym 18261 zł. 65 gr. (obsługuje gminę Lipsk i cały obszar gminy Kurjanka), Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Straż Pożarną z orkiestrą, Związek Strzelecki, własny Dom Ludowy i inne.

W obecnej chwili Lipsk tworzy bazę życia społeczno-gospodarczego nie tylko ze względu na mieszczące się tutaj w/w instytucje, ale i Urząd gminy, parafię rzym-kat., pocztę, post. P. P., aptekę i szkołę 7 oddz. Instytucje obsługują prócz gminy Lipsk i całą gminę Kurjanę.

Niezależnie od powyższego osada Lipsk posiada obszerny rynek, jako pozostałość dawnej potęgi handlowej z dawnych czasów i tutaj odbywa się 15 jarmarków rocznie, w czasie których gromadzi się ludność prawie z dwóch powiatów.

W Lipsku znajduje się młyn motorowy obsługujący ludność okoliczną, jak również jest przystanek autobusowy, łączy miasta Augustów — Lipsk — Sopoćkinie — Grodno — Suwałki, Augustów — Lipsk, Dąbrowa — Nowy Dwór — Grodno.

Nadmienia się, że w 1922 r. na miejscu rozebranego przez moskali w czasie ucisku religijnego kościoła drewnianego, ludność miejscowa dla upamiętnienia tego miejsca dla przyszłych pokoleń usypała własnymi rękami „Kopiec Wolności“.

Następnie projektuje się po ukończeniu komasacji gruntów, będących w posiadaniu mieszkańców os. Lipska, założenie na większą skalę spółdzielni mleczarskiej, gospodarstw wzorowych rolniczych, budowę 7-klasowej szkoły, wybrukowanie ulic, oświetlenie osady, oraz budowę strzelnicy i boiska sportowego dla P.W. i W.F., na wydzielonej działce przez mieszkańców Lipska podczas komasacji o przestrzeni 4 ha.

Podał Micheński.

OGNIE NA GRANICY.

Tegoroczne „Święto Morza“ było na naszym gruncie czemś niespodziewanem. Nie w tem znaczeniu, iżby samo święto spadło na społeczeństwo miejscowe jak grom z jasnego nieba — lecz udział najszerszych warstw był tak imponujący, entuzjazm tak szczery, że serce rosło na myśl jak głęboko przeorał plug myśli polskiej świadomość przeciętnego obywatela.

Nie trzeba bowiem zapominać, że właśnie stosunek najszerszych, tych tak zwanych „przeciętnych“, mas jest sprawdzianem pewnych wysiłków, poczynionych w kierunku uświadomienia określonych potrzeb, najżywszych haseł

„Morze dla Polski“ tkwi dzisiaj głęboko w sercach Polaków. Świadomość tego jest pełna i konsekwentna. Opinia Polski pracującej czujna jest na każdy odgłos, któryby z tamtej strony granicy śmiało podnieść w realny sposób groźbę odcięcia nas od Bałtyku.

Opinia Polski ludowej i pracowniczej oprócz tej czujności zbrojna jest w spokój — właściwy powadze zagadnienia. Spokój ten wynikł z głębokiej ufności,

Narodziny nowego numeru
„Naszego Głosu“

„Co się rodzi w bólu jest szlachetne“

(Nie wiem, kto to powiedział — autor).

To bywa tak.

Zbiera się Komitet Redakcyjny: — a więc pani L. M., sarkastycznie uśmiechnięty pan Ch., podniecony i nerwowy pan W. i wojowniczo usposobiony (zwykle) niżej podpisany.

Natenczas pani M., że to w jej gościnnej chacie ma odbyć się „misterjum urodzin nowego numeru, roztwiera szeroko okna (bo trudno byłoby dojrzeć w tumanie dymu papierosowego, natchnione twarze) siada do stołu i „przedstawienie“ się zaczyna.

Jak zwykle materiału brak. „Prowincja“ nie nadesłała odpowiedniej ilości wydarzeń — trzeba więc samym „knocić“.

Następuje podział ról. — Pan W. wyciąga z zanadru (czego ten człowiek w zanadrzu nie nosi) stos papieru z projektami zagadnień do omówienia.

Nie było jeszcze wypadku, żeby te wszystkie pro-

jekta doszły do skutku, lecz po paru kwadransach ożywionej dyskusji, przerywanej czasem złośliwą ironją p. Ch., czasem podirytowanym głosem p. K. — jakoś powoli pisklę wykluwa się z jaja.

Wtedy każdy solennie obiecuje najdalej za tydzień „popelnić“ te artykuły, które mu w udziale przypadły i Komitet rusza w różnych kierunkach: kto nad jezioro, szukać natchnienia, kto do innych zajęć, a kto — wprost do cukierni „na plotki“ i t. d.

„Tragedja“ rozpoczyna się dopiero za tydzień. W tym dniu, jeszcze przed zebraniem, okna u p. M. są szeroko otwarte, bo przewiduje się gorąca atmosfera.

Przychodzą z tajemniczymi minami. Zdania brzmią groźnie. Naprzykład: — zabijcie mnie — nic nie mogłem przez tydzień napisać — ale jak ciocię kocham jutro napiszę; albo: — niech mnie szlag trafi, jeżeli zapomniałem — doprawdy nie miałem czasu; — albo wprost rozpaczliwie: — nie mogłem, słowo daję nie mogłem i t. d.

Wtedy p. W. — odgarnawszy czuprynę nerwowo z czoła i wytarłszy pot zgrozy na czole, przystępuje do czytania swych artykułów i nadesłanej w międzyczasie korespondencji (ter. jeden ma zwykle na czas

że to co jest, skromny skrawek wybrzeża, zrósł się tak z naszą polską racją polityczną, że bez wywołania burzy — nie wolno tych spokojnych wód mieć uroszczeniami imperjalistycznych zachceń.

„Przyjdźcie i weźcie” oto jest jedyne męskie stanowisko Polski, wyrosłej z walki, z trudu i znoju jegjonowego, powstałej na polach bitew i przy warsztatach pracy. Stanowisko to wyraził minister Beck w imieniu rządu polskiego na sławetne lamentsy Hitlerowskie o rewizji granic.

Nie jest to typowe potrząsanie szabelką, jakie stosują Niemcy, ale wyraz tego spokoju, jaki w nas zapanował od chwili, kiedyśmy sobie uświadomili, że ta kwestja, kwestja morza polskiego, jest dla nas absolutnie załatwioną.

W tem i w żadnem miejscu pruć mapy nie wolno.

I dlatego dzień „Święta Morza” zapłonął stosami ognia na wybrzeżach naszych jezior. Ognie te są świadectwem czujności. Przy tych prasłowiańskich kupałowych ogniach święcimy wielką chwilę narodzin polskiej ekspansji handlowej, przy tych ogniach czuwamy nad granicą niemiecką i ostrzegamy, że na larum uderzymy na wszelką próbę naruszenia jej.

Te światła graniczne płonęły wszędzie, ale nigdzie ich intensywność nie mogła być większa jak u nas.

Z promieniami tych ognisk leciało wezwanie do naszej braci kaszubskiej z Etków, Borzymów, Prawdzisk, Prostek, jawnych i utajonych, świadomych i nieświadomych: **W y t r w a n i a !**

Sprawiedliwość dziejowa nie wyrzekła jeszcze swego ostatniego słowa.

Duch pangermanizmu na ziemiach starosłowiańskich, uosobiony w „walecznych rycerzach swastyki”, pastwiących się nad... książkami to jest zjawisko przemijające. W oparciu się o wielką i rosnącą w świetność kulturę Polski przetrwamy i ten nawrót średniowiecza, gdyż w braci kaszubskiej mamy przy-

wszystko przygotowane — podobno umie pisać z zamkniętymi oczami i spać z otwartymi — szczęśliwiec!)

Potem, jeżeli kto co „popętał” odczytuje swoje „wypociny” — przerywane czasem uwagami: — o co chodzi — nie rozumiem; — albo: — zwracanie głowy; albo: — jeżeli kto to zrozumie — to ja jestem cymbał i t. d. (Nie trzeba brać jednak tragicznie owych wyrażen — są to zwroty poetyckie — a więc mocno przesadzone).

To drugie zebranie trwa i trwa, bo dyskusja rozgorzała na całym froncie. Czasem miłe dzieciaki p. M. zaglądną przez drzwi, by przekonać się, kto to tak krzyczy, aż musi Mamusia je bez ceremonji odprować do dziecinnego pokoju, gdzie im się mówi ostro: bądźcie grzeczne i siedźcie cicho (zwłaszcza kiedy macie taki śliczny wzór cichej pracy wśród dorosłych, — przypisek zecera).

Kiedy wreszcie burza minie i Komitet rozplynie się, by wsiąknąć w życie ulic augustowskich, zaczyna się nowa praca.

Terenem tej pracy jest drukarnia. Teraz następuje składanie, korekta, łamanie numeru, znów korekta i zapychanie luk przygodnym materiałem.

kład, że co wielkie i prawdziwe nie ginie nigdy. Tak jak:

„Nigdy do zguby
Nie przyjdą Kaszuby!
Za wolnością stali —
Wolność otrzymali!”

tak przyjdzie era, kiedy każdy z naszych braci wróci znów myślą i uczuciem „na Ojczyzny łono”. —

Zapaliliśmy wielkie ognie w dniu „Święta Morza”, ale w sercach naszych rozgorzał stokroć większy płomień miłości dla wielkiej sprawy polskiego jutra na polskim morzu.

B. Chudzik.

W ciągu roku drukowane były prace w „Naszem Głosie” następujących osób

1. Bral J., 2. Czugaj J., 3. Chudzik Br., 4. Dawldowicz W., 5. Dr. Grodzieński I., 6. Jurczek J., 7. Kamiński H., 8. Koffler L., 9. Kucharski W., 10. Łukaszewicz J., 11. Ładosz H., 12. Inż. Lis P. 13. Jastrzębski J., 14. Mościcka Ł., 15. Mościcki M., 16. Midura Fr., 17. Dr. Ścibor E., 18. Szczękowa Z., 19. Solecki J., 20. Taraszewski J., 21. Tronczyński Cz., 22. Połtowiczówna J., 23. Wołyniakówna D., 24. Dr. Winiarczyk St., 25. Wysocki St., 26. Witek J., 27. Kodź H. i wiele innych osób nadsyłało krótkie notatki kronikarskie.

SZANOWNI CZYTELNICY!

Regulujcie zaległości za rok ubiegły i wpłacajcie prenumeratę na rok następny — jeżeli chcecie, aby „Nasz Głos” redagowany bezinteresownie mógł nadal służyć Ziemi Augustowskiej i jej obywatelom.

ADMINISTRACJA.

A kiedy „nowonarodzony” Nasz Głos z pod walców maszyny wylatuje na światło dzienne i dostaje się do rąk ludzkich, po paru dniach członkowie Komitetu spotykają się i patrzą na siebie wrogo. Winna temu korekta. W którymś artykule zamiast ó, wpakowano u, — gdzieś znowu zamiast „zwalczać anarchję” — wyszło „zwalczać energję” i t. p.

— Bójcie się Boga — co wy robicie mówi oburzony autor (ka) artykułu, ostatni raz mam z wami interes, przecie to chyba kpiny, czy złośliwość średniego gatunku.

Korektor, boży się, kładzie rękę na sercu, tłumaczy się, jak przed sędzią śledczym, wzdycha, obtecuje poprawę, klnie w duszy, nie śpi dwie noce, miżernieje...

A za dwa tygodnie, znów w gościnnej chacie p. M. otwierają się okna, bo będzie zebranie Komitetu.

— Co to jest zebranie? pyta mały synek pani M. swą siostrzyczkę.

— Nie wiesz? — to przyjdą panowie i będą — mówić i mówić, a jeden pan będzie krzyczał: — nie, nie, nie!...

Heko.

Sprawy oświatowo-kulturalne i społeczne.

Nasza wieś a estetyka.

c. d. X.

Podobno kiedyś w Niemczech zdarzył się wypadek, że podczas bójki ulicznej pomiędzy hitlerowcami i komunistami, ci ostatni byli zmuszeni uciekać przed strzałami rewolwerowemi dwóch przeciwników. Droga ucieczki wypadła przez park. Otóż uciekający wołali: — uwaga — nie deptać trawników i kwiatów i uciekali wymijając takowe.

Nie jestem zwolennikiem Niemców. Owszem mam im dużo do zarzucenia. Trzeba jednak przyznać, że powyższy przykład zastanowić musi nas poważnie i pomimo wszystko, powiedzmy szczerze: każe nam sobie uświadomić, że u nas wyglądałoby to inaczej.

Nie umiemy szanować piękna i porządku.

Bardzo często widzimy, jak ktoś na wsi obsadzi sobie drogę drzewkami, a zaraz znajdzie się drugi ktoś, potrzebujący bata, zgubił go jadąc. Ten drugi skorzysta natychmiast z zasadzonych drzewek i najspokojniej w świecie zgramolił się z fury i bat sobie wytłamie, nie troszcząc się wcale o to, że niszczy piękno.

Zdarzy się i taki wypadek, że w nocy giną sztachety z parkanu. Ślicznie taki potem parkan wygląda — akurat jak otwarta gęba z połamanymi zębami.

Pod drzewami owocowymi zwykle w pobliżu kręcą się chłopcy z pełnymi kieszeniami kamieni, którymi bez litości obijają owoce, kaleczą gałęzie, łamią je i niszczą. W rezultacie piękne drzewko wygląda, jakby kto je psu z gęby wyjął, potarmoszone, połamane, pokaleczone i t. d.

Zdaje mi się, że natem nie koniec. Ileż to razy widziałem płaczącą dziewczynę, której ktoś przez noc powrywał kwiaty w ogródku, deptając je bez litości. Piękny i miły ogródek po jednej nocy stał się straszidłem.

Tak być nie powinno.

A zdarza się często, że ktoś na świeżo zbudowanej ścianie domu, czystej, często malowanej, wypisuje sobie kredą lub węglem różne „kawalki”, często nieprzyzwoite i wstrętne, szpecące fatalnie ład i piękno.

Pamiętajmy o tym, że czyni nasze mówią o wartości duszy naszej. Brudna dusza zawsze brud dokoła rozciąga. Czasem bywa, że ktoś robi głupstwa nieświadomie, to też niech uważa na swe czyny, za które przecie odpowiada przed społeczeństwem.

Nasze osiedla muszą być wzorem ładu i piękna dla innych narodów, tylko szanując piękno i rozwijając w sobie zmysł estetyczny stanieśmy się narodem wysoko kulturalnym. Zdobędziemy uznanie u innych i sami będziemy wyżej siebie cenili.

Wieś polska, położona wśród cudnej przyrody, której nam inni zazdroszczą nie powinna oszpecać piękna natury, lecz owszem je uwypuklać.

Nie łamać więc drzewek, szanować cudzą pracę, brać wzór z estetycznych zagrod u sąsiadów, radzić się u ludzi rozumiejących piękno, pracować wspólnymi siłami nad rozwinięciem estetyki na wsi.

c. d. n.

Kodź.

Książki nadesłane.

Kordjan i Cham — L. Kruczkowskiego
nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1933 r.

„Kordjan i Cham” jest powieścią historyczną, na

ścisłych dokumentach opartą, niezmiernie ciekawą i pouczającą; odtwarza z wiernością krzywdę różnicy klasowej i żywą sprawę, sprawę społeczno-narodową z czasów, poprzedzających wybuch powstania Listopadowego. Cóż było tą sprawą? Kwestja chłopska i budząca się już wtedy świadomość klasowa wśród chłopów. Przez to staje się ona aktualną i żywą w dniu dzisiejszym. I każdy działacz społeczny, dążący do wiązania szerokich mas wieśniaczych z ideją własnej, niezależnej i mocnej państwowości polskiej winien się z nią dokładnie zapoznać, a każdy chłop winien ją przeczytać, by dokładnie i jasno mógł zdać sobie sprawę, jak w wielu dziedzinach jego życia współczesnego z korzyścią dla życia narodu i państwa dokonały się olbrzymie przeobrażenia polityczno-społeczne w kierunku najlepszej i jak w niektórych dziedzinach pozostaliśmy jeszcze na poziomie czasów przedpowstaniowych.

Ponadto powieść ta jest cennym przyczynkiem do historii upadku powstania Listopadowego, którego siły kierownicze wołały za cenę reform społecznych wolność Polski pogrzebać i rzucić po 1863 roku masy chłopskie w objęcia caratu — niż zrezygnować na rzecz tych mas ze swego stanu posiadania, ze swych uprawnień.

Poprzestając na tych paru uwagach ogólnych, podkreślamy, że jest to książka naprawdę cenna i nieraz jeszcze będziemy musieli do niej powrócić.

Informator — przewodnik po Augustowie i okolicach, opracowanie H. Kodzia, nakł. Magistratu m. Augustowa

Rozwijający się ruch turystyczno-sportowy i letniskowym w Augustowie i po Augustowszczyźnie odczuwał dotkliwy brak krótkiego i zwięzłego informatora o Augustowie i jego okolicach. Najprostsze nieraz a konieczne wiadomości o terenie, na który się przybywa, sprawiały wielokrotnie wiele drobnych kłopotów przybywającym, zdobycie najogólniejszych często informacji o ziemi, po której się wędruje i zwiedza jej pomniki przyrody i pracy człowieka zabierały dużo drogiego każdemu turyście czasu. Życie więc samo domagało się zaspokojenia tych potrzeb. Zadanie to spełnia w dużym stopniu „Informator-przewodnik” po Augustowie i jego okolicach. Informuje ogólnikowo, ale zasadniczo o wszystkim, co jest godnego do zobaczenia w Augustowszczyźnie i podaje o urzędach, instytucjach i t. p. wyczerpujące wiadomości, niezbędne każdemu turyście.

Dopóki nie zostanie opracowany szczegółowszy przewodnik — „Informator” p. Kodzia H. jest cennym nabytkiem.

Nabywać go można w cenie 1 zł. w księgarni Krzywińskiego i w Spółdzielni „Dom Nauczycielski”.

Uroda pieśni ludowej Ziemi Augustowskiej

c. d.

5. PTASZEK

(zebrała w r. b. p. Z. Michalska).

Jak idzie do panny
Ostrogami stuka,
Jak przyjdzie do domu
Trzy dni kurpiów szuka.

Ryczy czarna krowa
Ze nie wydojona,
Płacze młoda panna,
Ze nie ożentona.

Ja ze swoim Nikodymkim,
To siedziałam pod kominkiem
I nie mogę wypowiedzieć,
Jak z nim było dobrze siedzieć.

Ty dziewczyno, masz talara,
Dwóch nie kochaj,
Bo to zdrada.
Jak jednego pocałujesz,
To drugiemu serce trujesz.

Chodziłam po orzeszki
I zgubiłam pacioreczki,
Żeby mi je Jasio znalazł
Dałabym mu rączkę zaraz.

Mamo moja mamo
Sprzedaj czarną krowę,
Wtenczas zaspokoisz
Moją biedną głowę.

Żeby byłem księdzem,
Tobym śluby dawał,
Która panna ładna,
Sobie bym zostawiał

Chłopaku, chłopaku
Ładne twoje oczy,
Tylko to nie ładnie,
Ze chodzisz po nocy.

Biała koszuleczka
Czarna kamzelecza,
Zauważcie panienki,
Chłopak jak laleczka.

Ta panienka smagła, rosła,
Ma na sercu żalu troszka,
Dwa chłopaki rozkochała
I obydwom odkazała.

Do mnie chłopcy, do mnie żywo
U mnie wódka, u mnie piwo
U mnie steni, u mnie chata
I ja sama zuchowata.

Choć jestem blondynką,
Oto się nie troszczę
I wszystkim szatynkom
Szczęścia nie zazdroszczę,

Sama weszłam tu w te koto,
Ni mnie smutno, ni wesoło
Sama nie wiem, co do czego,
Bo tu niema narzeczonego.

Z muzykanta i młynarza
Niema nigdy gospodarza,
Młynarz miele, mąkę kurzy,
A muzykant panny durzy.

Ładny ty Jasińku,
Ładna twoja sława
A gdzie ciebie niema
Pannom nie zabawa.

Zagrodziła dwa przełazy,
Jeszcze jeden do mnie łązi,
Jak zagrodzę przełaz trzeci
Żaden do mnie nie przyleci.

Ładny to chłopaczek
Bucikami trzaska,
Tylko mu potrzeba
Żeby lampa zgasta.

A tam w gęstym lasku
Wisi tarka piasku,
Chciałem pocałować,
Narobiłem wrzasku.

Za stodołą piesek szczeka
Tam panienka chłopca czeka,
Oj czy czeka, czy nie czeka
Nadaremnie piesek szczeka.

Nie mam ja Jasińka,
Bo mi go nie trzeba —
Bo ja z Jasińkiem.
Nie pójdę do nieba.

A Boże, mój Boże!
Cebula staniała —
A za cóż ja będę
Chłopcom fundowała.

W stodole na dole,
Czy też na klepisku —
Chciałem pocałować,
Dostałem po pysku.

Nie będę się żenić
Aż w ostatni wtorek,
Weznę ładną pannę
I dolarów worek.

Mamy sobie tu pisarza
Co on pisze z kałamarza,
Co napisze to przekreśli
I o pannach zawsze myśli.

Przyleciały, zagruchały
Dwa siwe gołąbki,
Słuchaj Zostu: kochajmy się
Dajmy sobie gąbki.

A sinogarlic nigdzie nie usią-
[dzie,

Jeno na gęstej krzewinie,
Kto się kocha — ten zginie.

Ładna ta pszeniczka,
Ładny kłosek miała —
Ładny mój Jasińek
Bom ja jego chciała.

Żeby ja wiedziała,
Gdzie mój Jasio pije —
Zniosła jabym mu
W garnuszku pomyje

Dziewczyno rumiana
Postaraj się Pana —
Nie będziesz chodziła
Z grabiami do siana.

Dziewczyno kochana
Pokaż mi kolana —
Pokaż mi oboje,
Czy takie jak moje.

Jestem sobie polak,
Z krwi, ciała i kości —
Jestem bardzo ładny,
Každy mnie zazdrości.

Tego lata, tej jesieni
Pewno Jasio się ożeni —
Bo mamusia jedna w domu
I pracować niema komu.

W stodole nie wiano,
Na polu nie siano —
Nie będę tu siedział
Tu kochania mało.

Więc pójdę do miasta,
Tam jest panien wiele —
Jedna jest na codzień
Dziesięć na niedzielę.

Jak ja byłem wojazerem
Miałem wojsko za kołnierzem,
Jak się ono zbuntowało
Wzięło kołnierz cberwało.

Zielony mundurek,
Stalowe guziki
Zbrzydła mi dziewczyna
Przez ludzkie języki.

A w moim ogródku
Kwitnie kwiat różowy —
A mój narzeczoney
W wojsku plutonowy. c. d. n.

Uroczysko na Augustowszczyźnie.

1. „Święte Miejsce“.

W numerze kwietniowym N.G. zamieściliśmy „Uwagi wstępne o uroczyskach”. Obecnie dajemy krótki reportaż z uroczyska „Święte Miejsce” i zwracamy się do Szanownych Czytelników z wezwaniem: **Kto da ich włożyć?** —
Redakcja.

Dawno, dawno, bardzo dawno, może wtedy, kiedy ludziska pierwszych rowerzystów uważali za rzeźwistych antychrystów na Ziemi, a może jeszcze i wcześniej, tak, że obecnie starzy ludzie nie pamiętają dokładnie, bo było to podobno jeszcze za życia ich ojców, a kto wie, czy i nie przed nimi — w każdym bądź razie trudno jest teraz w rozmowach ze starą ludnością dokładniej czas określić — pasła jakaś kobieta staruszka w pobliżu polany krowy. Zobaczyła, jak cała polanka zalana została wielką, niesamowitą, podobno naprzyrodzoną (wiele zjawisk niezrozumiałych uważa się za nadprzyrodzone) jasnością. Jasność, oślepiająca, jasność udeżyła na łączkę — powiada mi jedna z moich rozmówczyń. Ona przestraszyła się bardzo — ciągnie dalej — przypędziła czem prędej krowy do domu i powiedziała to swoim. Ludzie, dodaje, dali znać księdzu i jak później posli, to znaleźli figurkę świętego Jana... Zamyśliła się i kończy: „Objawił się wtedy, jak udeżyła ta jasność na łączce, był to cud, święty cud. I odtąd ta łączka została nazwana „Świętem Miejscem“.

Święte Miejsce jest zakątkiem niesłychanie uroczym. Leży ono po lewej stronie traktu, idącego od wsi **S z c z e b r y** do **R a c z e k**, w odległości mniej więcej 12—13 km., przed jeziorem **J a ł o w e**, perelką jezior Augustowskich i nad rzeczką **R o s p u d a**, pomiędzy wsiami **T o p i ł ó w k a** (oddalona ok. 4 km.), **J a n ó w k a** (oddalona ok. 6 km.) **J a ś k i** (odd. ok. 3 km.) i **K u r j a n k a** (odd. ok. 2 km.).

Jest to niewielka, ale piękna polanka — łączka, okolona wzgórkami, porośniętymi sosnowym, wysokopiennym, o bogatym podszyciu — lasem. W pobliżu polany, w górę rzeczki jest wzgórze z bogatą roślinnością o wysokości względnej od 30 do 40 m, z którego wypływa źródło. Wypływająca, zimna i smaczna woda ze źródła ma podobno własności lecznicze, cudownie lecznicze, jak wierzy okoliczna ludność. Jakoby ludzie obarczeni urazami zewnętrznymi i wewnętrznymi po obmyciu i napieniu się wody z

rzeczki mieli uzyskać zdrowie. A i zdrowi przychodzą lub przyjeżdżają do tej „cudownej lecznicy“ obmyć się w wodzie, napić się jej i zabrać w butelkę do domu na wszelki wypadek. Że tak jest mogą jeszcze świadczyć i licznie pozostawiane szmaty z bielelizny i różnego rodzaju łachmany przez „leczącą“ lub „krzepiącą“ się klejentele magji. Zwłaszcza masę ich spotkać można po każdym świętym Janie.

Na świętego Jana, w dniu 24 czerwca każdego roku zjeżdżają się ludziska do Świętego Miejsca z różnych okolic niby do drugiej Studzienicznej lub Częstochowy. Tu modlą się, myją, piją wodę z rzeczki i zabierają do butelek. Składają też i liczne ofiary w postaci płótna, lnu, świec, wosku, miodu, chleba i t. p. pod krzyżami i figurkami. To wszystko zabiera później służba kościelna dla kościoła w Janówce.

Kult jest to stary i mocno zakorzeniony w duszy ludu. Podobno, a co należy uważać za zupełnie możliwe, jeszcze i przed cudownym zjawieniem się świętego Jana ten zakątek jako bardzo uroczy, z wyraźnym piętnem ucieleśnionej boskości przyrody, był chętnie odwiedzany, podziwiany i uwielbiany przez okoliczną ludność. Istotnie, gdy się tam jest, człowiek doznaje rozkoszy piękna i radości. I oprzeć się nie może wyrazom podziwu i uwielbienia dla majestatu bóstwa przyrody. Nic też dziwnego, że w środowisku tak bosko uroczym tworzyły się w podświadomości psychiki ludu bogate złoże kultu, który pokropiony i naznaczony znakiem krzyża stał się miejscem pielgrzymki wiernych katolików. Przybywają też licznie i składają ofiary cielesne, materialne u stóp krzyży, których jest aż pięć, i u figur. I wszystko tam jest podczas tych zmistykowanych dni „świętojańskich“: mycie się, w rzeczce, picie wody, zabieranie jej w butelki, składanie ofiar materialnych w postaci płótna, świec i t. d. i duchowych w postaci westchnień, modlitw, klęczeń i innych dodatków i zjawisk o charakterze odpustowo-kramikarskim — tylko brak jest jasnego, szerokiego i bezpośredniego spojrzenia na rozciągający się obraz przyrody, na jej czar boski, urok wspaniały, tylko brak jest wyczucia i odczucia tego naturalnego piękna, jakie tam hojną ręką natury zostało posiane.

A więc uczęszczajcie dalej, może niejednego to miejsce na duchu pokrzepi, tylko pamiętajcie, że nie wolno tej świętej łączki brudzić, ani zaśmiecać, ani też nie niszczyć otaczającego piękna.

W.

Wychowanie fizyczne.

Kilka słów o sporcie, z punktu widzenia lekarskiego.

c. d.

Odżywianie sportowców może nas ciekawić o tyle, o ile weźmiemy pod uwagę rodzaj treningu — to znaczy czy to będą zwykłe ćwiczenia, czy też forsowny trening. „O gustach trudno dyskutować“ albowiem każdy ma swoje ulubione potrawy, do którychli zresztą jest przyzwyczajony — ten sam schemat pozostawiamy zatem jako sposób odżywiania indywidualny przy zwykłych ćwiczeniach. Inaczej rzecz się przedstawia w czasie treningu — tu musimy odbiec nieco od

ulubionego schematu. Powinniśmy dbać przede wszystkim o odżywianie obfitsze i bogatsze w węglowodany. Odżywianie nasze, czy to pokarmy, składają się z białka, tłuszczów, węglowodanów, soli i wody.

Pod wpływem soków trawiennych ustroju te złożone ciała chemiczne zostają rozkładane na ciała prostsze pod względem budowy chemicznej i w tym dopiero stanie wchłaniają się przez błony śluzowe przewodu pokarmowego i stąd dostają się do krwi i tkanek ciała; w ten sposób ubytek powstały w tkankach i komórkach ustroju w czasie treningu zostaje pokryty przez pokarmy.

Jest to pierwsze zadanie, które ma na celu uzu-

pełnienie ubytków powstałych w komórkach i tkankach na skutek pracy wykonanej (trening), lecz to jest nie wszystko, albowiem pokarmy wprowadzone do ustroju mają i drugie nie mniej ważne znaczenie — wytwarzanie energii, dostarczanie ustrojowi ciepła niezbędnego do życia. Otóż 1 gr. białka wprowadzony do ustroju daje 4,1 jednostki ciepła — kalorii 1 gr. tłuszczu 9,3 — kalorii, 1 gr. węglowodanów 4,1 kalorii.

Normy kaloryjne dla średnio pracującego człowieka wagi około 70 klg. są rozmaicie podawane przez różnych autorów; jedną z nich podaje:

Norma białka	120 gr.	=	492 kal. duż.
„ tłuszczu	100 gr.	=	930 kal. „
„ węglowod.	400 gr.	=	1804 kal. „
Razem			3.226 kal.

Mniej więcej człowiek potrzebuje dla swego ustroju około 3000 kal. dużyli dziennie.

Na otrzymanie tej ilości kalorii powinniśmy wprowadzić do ustroju wszystkie te 3 gatunki podanych ciał (białka, tłuszcze, węglowodany), dopuszczane są i zamiany pewnych gatunków ilościowo jednych na drugie (np: tłuszczy węglowodanami i odwrotnie). Ponieważ przy treningu tkanki tracą więcej ciepła i szybciej zużywają ciała odżywcze, musimy przy treningu podawać i większe ilości pokarmów. Jaffy podaje że przy treningu studentów futbolistów kalifornijczyków podaje im się przeszło podwójną ilość

pokarmów—około 7.885 kal. Nie musimy tego sposobu ślepo naśladować, lecz orientując się wyglądem ćwiczących musimy bezwzględnie ilość pokarmów zwiększać, urozmaicić ich (albowiem sprzyja to lepszemu wchłanianiu się) i uzupełnić w I-ym rzędzie węglowodanami (zwłaszcza cukier). Należy pamiętać że zwiększenie ilości kaloryj kosztem wprowadzania nadmiaru białek jest nieracjonalne, ponieważ białka jako ciała o bardzo złożonej strukturze chemicznej trudniej trawią się, a nadmiar ich powoduje nagromadzenie się w ustroju produktów trujących organizm—jako przejaw tego—zmęczenie i uczucie rozbitcia. — Wpływa to ujemnie na sprawność ćwiczącego.

Dalej należy w czasie treningu unikać podawania dużej ilości płynów — odbija się to na pracy serca, które zawsze musimy oszczędzać.

Cukier, podawany w dużej ilości, ponieważ rozpuszcza się już w jamie ustnej i tamże wchłania się, nie obciąża przewodu pokarmowego, a daje dużą ilość ciepłiku potrzebnego przy treningu.

Używanie napojów alkoholowych w jakiej bądź postaci w czasie treningu jest przeciwwskazane. Jako środek najlepiej gaszący pragnienie zalecamy cytrynę.

Naogół zaś musimy zaznaczyć że pokarm ćwiczących należy indywidualizować, zawsze wając zawodników i zwracając uwagę na ich wygląd, samopoczucie i wyczyny sportowe.

C. d. n.

Dr. Grodzieński.

Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze.

Pastwiska leśne.

Obowiązkiem naszym jest tutaj zaznaczyć, że sprawa ta jest bardzo ważna i zawiera w sobie wiele tematów bardzo aktualnych. Tematom tym chętnie będziemy poświęcał miejsce na łamach Naszego Głosu w dziale „Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze”. Musimy jednak w tem miejscu podkreślić, że w z. Augustowskiej na każdym kroku daje się bardzo odczuwać brak fachowych sił w dziale rolnictwa. Pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że nowo utworzona w Białymstoku Wojewódzka Izba Rolnicza przyjdzie Augustowszczyźnie z pomocą, a wtedy i sprawa krów i pastwisk wraz z innymi bolączkami zostanie pomyślnie rozwiązana.

Redakcja.

Utarło się przekonanie mieszkańców wsi leśnych lub z lasem graniczących, że bez wypasów w lasach zginą i twierdzą: „Za dawnych czasów pasły się w lesie konie i owce, Polacy teraz ograniczają nawet pasenie krów”. I cóż się dzieje? Samorzady, jak rady gminne, uważają, że się krzywdzi lud; zapadają uchwały i idą prośby do dyrekcji lasów, posłów, władz samorządowych o nie zamykanie pastwisk i t. d.

Uważa się, że ściółka leśna nie należy się drzewom jako pokarm, a powinna iść na pola. Las uważany jest za coś obcego: „przecież to rządowy lub miejski, z niego też nie grzech korzystać i wypasać kultury na zrębach, trawa tam dobra, bydłak będzie syt, da więcej mleka”.

Smutny ten objaw tkwi jak najgorsza choroba w pojęciach naszego ludu wsi leśnych i cóż możemy zaobserwować w hodowli bydła na tych wsiach? Ja-

ko przykład przytoczę tu wsie Topiłówkę, Jabłońskie i mniej bogate Jaśki. Ziemie tu pszenne, małorolnych gospodarzy mało; zdawałoby się, że warunki gospodarowania dobre, tymczasem hodowla bydła stoi na najniższym poziomie: o dostarczaniu mleka do mleczarni, których mamy w okolicy aż trzy, niema mowy, gdyż krowy są bezmleczne z powodu pastwisk leśnych. A krów jest dużo. Gospodarz 18 morgowy chowa 6 szt. i mleka ledwo mu starcza dla siebie; a zapytany nieraz, jakie ma z nich zyski, twierdzi, że chowa je na „nastanie” gnoju.

Dobór też krów jest różnorodny o mleczności ich nie mówi się wcale, gdyż twierdzenie o 15 litrach dziennie mleka od krowy uważane jest za bajkę, bo 15 litrów to czasem da 6 krów. Przyczyna leży w niedostatecznym karmieniu bydła. Dobra krowa po roku pastwiska w lesie staje się nieopłacalną — bezmleczną, a 2-letnie ciele, przy sprzedaży, czasem nie zwróci złotych wydanych za wypas leśny. Kryzys rzekomo jest przyczyną nieopłacalności hodowli krów; a spojrzmy na ich jakość? Ze 100 krów na jarmarku czasami mamy jedną, podobną do mlecznej i to po paru dniach niedojenia; jedynie krowy „zapolaków” płacą i są lepszej budowy. Wsie dalsze od lasu, a nawet i przyleśne, jak kolonie Mazurki o pastwiskach leśnych słyszeć nie chcą, mają pokaźny dochód z mleka i dobrobyt.

Obszar pastwisk w lasach stale maleje z powodu wyrębów, szkody wyrządzane przez stłoczone bydło są bardzo znaczne, zwierzostan ubywa, lasy są bez ptaków, gdyż pastuszek na drzewach niszczy gniazda, a krowa na ziemi swemi racicami; ile drzew i samo-

siewu ginie, zdeptane lub ogryzione przez bydło. Duży procent rocznie ginie bydła od chorób jak krwawka; nie jedna też udusi się na sidle zastawionem przez pasterza na sarny, a ile od trutek, rzucanych zimą na lisy a niezebranych na wiosnę.

Pasza leśna tak jest ubogą i nie treściwą, że 1 mórg nawet ugoru da więcej pożytku, niż 2 hektary pastwiska leśnego. Słyszymy też zdania, że mleko z pastwisk leśnych jest chude i do mleczarni nie opłaca się nosić.

Smutny ten obraz, przytoczonych powyżej faktów, powinien przekonać obrońców wsi, a kierownicze czynniki powinny zrozumieć, że stając w obronie ludu, przynoszą mu tylko krzywdę, a także czas jest już zrozumieć, że las — to bogactwo narodowe, a ludność leśna to nie jest element obcy. Walcząc o

o pastwiska dla nich, zamiast pomocy — wyrządzamy im tylko zło i przyczyniamy się do niszczenia lasu, który traci na swem życiu i pięknie.

Od paru lat daje się zauważyć zdrowy odruch u niektórych młodych gospodarzy. Jest nim zrozumienie szkodliwości pastwisk leśnych dla hodowli bydła; ci też nie korzystają z dobrodziejstw wypasów leśnych, twierdząc, że potrzebne im są krowy nie dla robienia obornika, lecz dla zysku z mleka. Twierdzenie słuszne i uzasadnione, niech będzie przykładem dla innych; las niech będzie knieją dla ptaków i zwierząt dzikich, a pola, prócz upraw, pastwiskami dla krow; wtedy też nie jeden zrozumie, czym jest krowa w gospodarstwie i jakie zyski czerpie się z jej mleka.

Cz. Tr.

Z życia organizacji społeczno-gospodarczych i oświatowo-kulturalnych.

Święto powiatowe Związku Strzeleckiego oraz p.w. i w.f. powiatu augustowskiego w dniu 11 czerwca 1933 r.

Poza całym szeregiem koncentracji strzeleckich w poszczególnych ośrodkach gminnych w maju r. b. Powiatowe Władze P. W. i W. F. oraz Związku Strzeleckiego zorganizowały w dniu 11 czerwca r. b. większe zbiorowe wystąpienie, wykazujące tętno pracy organizacji i liczebność sił p. w. w powiecie.

Głównym celem koncentracji było uczczenie dorocznego święta strzeleckiego i p.w.w.f. przez nabożeństwo w kościele, defiladę i zawody sportowe.

Na powyższe święto przybyło do Augustowa 900 strzelców pieszych, kompanja kolarzy, pluton strzelczyń i szwadron Strzelców Krakusów. — ogółem z górą 900 strzelców. Nadto, przez bezpośredni udział uroczystość uświetnili Rezerwiści, którzy w liczbie około 500 przybyli również na święto strzeleckie i p. w.; następnie hufiec p. w. Seminarjum Nauczycielskiego oraz dziatwa szkolna w liczbie kilkaset.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9-ej po ranem nabożeństwie, w czasie którego b. podniosłe i serdeczne kazanie pod adresem przysposobienia wojskowego wygłosił ksiądz Stanisław Makiel, po którym wszystkie organizacje wymienione wraz z przedstawicielami urzędów i instytucyj powiatowych przeszły na plac Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Organizacje p.w. ustawiły się w masie baonami naprzeciwko pomnika Marszałka, dziatwa szkolna obok. Punktualnie o godzinie 10-ej m. 30 nadjechał Pan Wojewoda Białostocki — Zyndram Kościalkowski w otoczeniu pułk. Strzeleckiego, d cy Garnizonu Augustów, pułk. Szafrana, D-cy 41 pp pułk. Frydrycha — Kierownika Okręgowego Urzędu P.W. i W.F., mjr. Chmury — Komendanta Okręgu Z.S. Nr. III, pp. posłów Dabulewicz, Łazarskiego, senatora Romana i innych, oraz ob. Siwika Kazimierza — sta-

rosty powiatowego i Prezesa Zarządu Powiatowego Z.S.

Raport przyjął i przywitał zebranych pięknym przemówieniem Pan Wojewoda, podkreśliwszy ważność i pożyteczność pracy organizacyjno-obywatelskiej, życząc jej pomyślnych wyników. Na zakończenie przemówienia wniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ponieważ uroczystość strzelecka została połączona „Świętem Pieśni“, dziatwa szkolna w liczbie kilkuset odśpiewała szereg pieśni patriotycznych i ludowych. Kierownictwo chóru spoczywało w rękach uzdolnionego profesora Seminarjum Nauczycielskiego ob. Dubiela Stefana — referenta wych. obyw. Z S.

Liczne i entuzjastyczne oklaski władz i zgromadzonej publiczności wyraziły należytą ocenę pracy chóru, jak również kierownika.

O godz. 11-ej otworzył defiladę Szwadron Reprezentacyjny 1 p. Ul. Krechowieckich, za którym przeszły kolejno: Szwadron Krakusa Z S, pluton strzelczyń, dwa baony strzelców pieszych, kompanja strzelców — cyklistów i baon rezerwistów. Wyróżniły się dziarską swą postawą kompanja strzelecka szkolna i kompanja miejska rezerwistów, jakkolwiek wszystkie inne kompanje strzelców i rezerwistów należycie reprezentowały się, jako organizacje typu wojskowego.

Po defiladzie odmaszerowały Baony strzeleckie do Koszar 1 p. ul. Krech., gdzie otrzymały suty i smaczny posiłek. W tym czasie kompanje rezerwistów miały akademje. Przemawiali: Senator Roman i posłowie Łazarski oraz Kielak.

O godzinie 15 ej na boisku 1 p. ul. rozpoczęły się zawody hippiczne i lekkoatletyczne. Padło wiele rekordów powiatowych. Przygrywały cztery orkiestry Zw. Strzel. Barwne i znakomicie szarmonizowane ćwiczenia gimnastyczne pokazał zespół mieszany miejscowej szkoły powszechnej. Ćwiczenia prowadził ob. Sękowski Stanisław — nauczyciel tej szkoły i re-

ferent powiatowy w.f. Zw. Strzel zarniłowany sportowiec i lekkoatleta.

W całokształcie uroczystość przeszła pod znakiem tępa, sprawności organizacyjnej, oraz dobrych chęci wszystkich przedstawicieli Władz Powiatowych i Organizacji, 1 p. Ul, którego dowódcą jest p. pułk. Strzelecki, — wywiązał się skrupulatnie i życzliwie z roli gospodarza.

Brać strzelecka i wiara rezerwowa dała dowody teżyżny i dyscypliny organizacyjnej przez zupełnie podporządkowanie się regulaminowi uroczystości i rozkazom Komendantów. To też cel święta został osiągnięty i w estetycznych formach zrealizowany i spotkał się z wielkim uznaniem ze strony społeczeństwa.

Święto Morza w Sopoćkiniach.

Obchodziła w r. b. bardzo uroczystie „Święto Morza“ osada Sopoćkinie, zawdzięczając intensywnej pracy Członków Komitetu, w skład którego weszli: Dr. wet. Omiljan Gluz, sekretarz Sądu Grodzkiego — p. Zygmunt Wydro, Dr. med. Stefan Jasiewicz i in.

W dniu 28 czerwca r.b. o godzinie 9 wieczorem, jednocześnie we wszystkich oknach zabłyśły ognie tysięcy świec; zostały udekorowane balkony z wizerunkami Dostojańników Państwa, a na każdym domu powiewały flagi barwy narodowej. W jednej chwili punktualnie z wybiciem godziny 21, trzema potężnymi wystrzałami, sztucznie urządzone, które rozdarły powietrze cichego wieczora i zatrzęśły budynkami miasteczka i okolicznych wsi, oznajmiono mieszkańcom o rozpoczęciu capstrzyku. Rozstawieni w tym celu po wszystkich ulicach trębacze, bezpośrednio po strzałach, odtrąbili alarmowe sygnały. W tym czasie orkiestra miejscowej straży ogniowej, pod batutą p. sekretarza gminy Wołłowiczowce — Gustawa Stępniewskiego, odegrała Hymn Narodowy, poczem z dźwiękami muzyki w pochodzie, liczącym przeszło 1000 ludzi, udano się na poszczególne ulice ze śpiewami pieśni narodowych. Po przybyciu na rynek, gdzie płonął już w kilku beczkach smoła, oświetlając całe miasteczko; pochód uformował się dookoła ogniska i tu na przemianę przygrywała orkiestra i śpiewali zebrani pieśni narodowe, aż dopiero o godzinie 23 zakończono capstrzyk, odśpiewaną unisono pieśnią: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“.

W dniu 29 czerwca, o godzinie 5 rano, trzech kornecistów, z wysokiego balkonu, odegrało hejnał „Kiedy ranne wstają zorze“. Po wysłuchaniu sumy w kościele miejscowym, udano się do sali parafjalnej na uroczystą akademję. Akademję zagał o godzinie 13 ks. kan. Kotlewski, w krótkich lecz pełnych doniosłego znaczenia słowach i zaznajomił zebranych z obchodzoną uroczystością, poczem oddał głos p. kapitanowi K. C. P. z Kalet, który w dłuższym referacie, umiejętnie, dobitnie i zrozumiale, czerpiąc częściowo materiał z dziejów historii polskiej, starał się uprzytomnić zebrany chwilę obecnego święta i zaznajomić z dążeniami odwiecznego wroga Rzeczypospolitej, skierowanymi przeciw Gdyni. Przy tej sposobności stwierdził jednomyślność Narodu Polskiego, co do konieczności obrony morza. Odczytał również uchwaloną rezolucję zebrania, ujętą w formę telegramu protestacyjnego przeciwko zakusom wroga na polski port, co zebrani jednogłośnie akcepto-

wali. Powtórzonym gremjalnie potrzykroć okrzykiem „Niech Żyje Rzeczpospolita Polska z Jej Dostojnikami na czele, p. kapitan zakończył swój referat. Akademia została urozmaiconą, licznymi śpiewami i deklamacjami młodzieży szkolnej, która zachwyciła obecnych umiejętnym wykonaniem. Na akademji przygrywała również orkiestra, miejscowej straży ogniowej.

Tegoż dnia o godzinie 16 zebrani uformowali pochód na rynku i z transparentami na czele: „Nie damy morza“ i innymi, przy dźwiękach orkiestry udali się do miejscowości „Dąbrówka“, nad Kanałem Augustowskim, położonej w odległości 4-ch kilometrów, od Sopoćkiń. Odbędzie się tam zabawa, urozmaiconą tańcami i śpiewami. Zebrani huścili się na huścawkach, pływali w kajakach i łodziach po Kanałach, strzelali do tarcz z flowerów i wiatrówek. O godzinie 21 min. 30, wygłosił przemówienie p. Jan Czugał, zastosowane do doniosłości, obchodzonej uroczystości „Święta Morza“ i, po powtórzonym potrzykroć okrzyku: „Niech Żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska z Panem Prezydentem i Marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele, z własnym portem i wolnym dostępem do morza“, rozległo się echo 19 wystrzałów, poczem przy dźwiękach muzyki i płomieniach ognisk, strzelających wysoko w górę, — młodzież szkolna puszczała wianki ze świecami wciąż płonącymi, jako symbolem, nierozzerwalności Rzeczypospolitej Polskiej. Po odśpiewaniu Roty uroczystość zakończono o godzinie 23.

Należy podkreślić, że duże starania w tej uroczystości położyli: naucz. Szkoły Teolińskiej z P. Trąbczyńską na czele; chór Stowarzyszenia Młodzieży, pod batutą p. Antoniego Palucisa Całością natomiast, i to bardzo umiejętnie, jako mistrz ceremonji dowodził, nigdy niestrudzony p. Zygmunt Wydro, któremu należy zawdzięczać ułożenie programu i całość przeprowadzonego obchodu.

Jan Czugał.

KRONIKA ORGANIZACYJNO-SPOŁECZNA.

Rada Miejska miasta Augustowa na posiedzeniu nadzwyczajnym w dniu 28 czerwca 1933 roku, zwołanym przez Zarząd miasta z okazji „Święta Morza“, uchwaliła co następuje:

Biorąc pod uwagę, że:

1) rozwój mocarstwowości naszej Ojczyzny, Jej wielkość i potęga zależy przede wszystkim od posiadania własnego dostępu do morza,

2) Pomorze Polskie, jako rdzenna ziemia polska, zasiedlona przez lud polski od wieków jest najdrogocenniejszą perłą Polski, gdyż stanowi o rozwoju i przyszłości Ojczyzny,

3) nowopowstały port Gdyni, dzieło rąk polskich, rozwijający się wspaniale, jest świadectwem teżyżny ducha polskiego i wyrazem dążenia do morza,

4) brak własnych portów i zaniedbanie się w dziedzinie programu morskiego było jedną z najważniejszych przyczyn upadku niepodległości państwa:

Rada Miejska miasta Augustowa składa ślubowanie wierności idei dążenia do morza, a co zatem idzie wypowiada się stanowczo przeciw zakusom ze strony wrogów, wyciągających ręce po rdzennie polskie ziemie i wzywa obywateli do wyłączenia wszyst-

kich sił w pracy nad ugruntowaniem potęgi Państwa na morzu przez rozwój portu, marynarki wojennej i handlowej.

Rezolucja powyższa jest wyrazem najgłębszego przekonania, że dotychczasowy trud pokoleń ubiegłych, walczących o wyzwolenie, wymaga również wielkiego wysiłku, który deklarujemy w formie pełnej zaparcia się pracy w myśl przewodniej idei Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, tudzież świadectwem, że w społeczeństwie polskim tkwi najgłębsza wola przyczynienia się do przekazania następnym pokoleniom mocarstwowej Polski, opartej o wierne serca kresowych obywateli.

Święto Morza w Augustowie.

W dniach 1 i 2 lipca odbyło się w Augustowie imponujące w swoim rozmachu „Święto Morza”. Komitet Organizacyjny nie oglądając się na koszt nadał temu świętu rozmach, jakiego nigdy na naszym gruncie nie widziano. Liczni goście wakacyjni, a nawet wysocy przedstawiciele władz wyrazili się, że „Augustów rzeczywiście przeszedł wszelkie oczekiwania”. —

Wieczór 1 lipca na długo zostanie w pamięci wszystkich. Te ognie żywym blaskiem oświetlające jezioro, te łodzie iluminowane i dekorowane własnym sumptem obywateli świadczyły o wielkim entuzjastycznym przywiązaniu do hasła wypisanych na transparentach.

Hucznie i wesoło spędzano wieczór przy śpiewach i piosnach zespołów chóralnych i tanecznych, przy dźwiękach orkiestr.

Niebywałą wprost atrakcją był dancing na statkach w cichej pogodną noc, przemierzających fale Necka.

Dzień 2 lipca poświęcony został przedpołudniem wielkiej programowej manifestacji, a popołudniem regatom, w których rozegrano szereg konkurencyj, a specjalnie zorganizowano konkurs pływacki długodystansowy przez jezioro Necko i spowrotem. Inicjatywa Komitetu w tym zakresie jest niesłychanie szczęśliwą, gdyż uważać należy za fakt zdumiewający, że o niezłych nawet na miarę krajową pływakach — głucho było dotychczas.

Może to nam pozwoli odkryć lokalny narybek przyszłych długodystansowców pływackich. —

Otwarcie schroniska Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

Dnia 2 lipca odbyło się poświęcenie i oddanie do dyspozycji młodzieży schroniska nad brzegami Netty.

Schronisko to ożywi i usprawni zapewne dotychczasowy ruch turystyczny po jeziorach augustowskich.

Aktu poświęcenia dokonał ks Kowalczyk, poczem nastąpiło formalne przekazanie schroniska przez p. dyr. Wołosewicz do użytku ogólnego.

W poświęceniu wziął udział z ramienia władz szkolnych p. naczelnik Błoński.

Kursa wakacyjne Okręgu Warszawskiego Z. N. P.

Od dnia 20 czerwca i 1 lipca b. r. rozpoczęły się Kursy Okręgu Warsz. Z.N.P. w Augustowie: Kurs sportowy i pedagogiczny.

Otwarcie sportowego odbyło się w dniu 26 czerwca, a pedagogicznego w dn. 6 lipca.

Prezes okręgu p. A. Worobczuk i kierownik kursu pedagogicznego p. W. Konarski, otwierając kursy podkreślali czar jezior augustowskich i urodę okolic naszej ziemi oraz podnosili wartość ich i znaczenie dla pracy wypoczynku i życia nauczycielstwa polskiego, które zjechało się do Augustowa z różnych zakątków Rzeczypospolitej w liczbie około 300 osób.

My ze swej strony nauczycielstwu polskiemu życzymy miłego wypoczynku i pożytecznego pobytu na naszej ziemi.

Ze Związku Strzeleckiego w Augustowie.

Powiatowy Komendant Przysposobienia Wojskowego oraz Powiatowy Komendant Związku Strzeleckiego w Augustowie składają serdeczne podziękowanie za pośrednictwem „Naszego Głosu” następującym osobom i instytucjom społecznym, a mianowicie: P. Przewodniczącemu Wydziału Powiatowego Staroście Kazimierzowi Siwikowi, Klubowi Wioślarskiemu, Dr. Eugenjuszowi Ściborowi, Inżynierowi Adamowi Łucejce, Mecenasowi Dymitrowi Kuźmiczowi, Antoniemu Krzywińskiemu, Mowsze Kantorowiczowi i Dr. Szyi Rancmanowi — za ufundowanie nagród dla zespołów strzeleckich na powiatowe święto wychowania fizycznego w dniu 11 czerwca r.b.

*

W dniu 9 lipca r.b. odbył się w Poznaniu doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego połączony z obchodem 25-cio lecia istnienia Związku Strzeleckiego.

Na powyższym zjeździe oraz uroczystościach obchodu z tutejszego powiatu obecni byli Ob. Ob. Siwik Kazimierz Prezes Powiatowego Zarządu, Bohdan Michciński Powiatowy Komendant Z.S. i Michał Łazarski — poseł.

Z Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego w Augustowie.

W dniu 3 lipca b. r. odbyła się wycieczka krajoznawcza członków Towarzystwa Krajoznawczego w Krakowie wspólnie z członkami i sympatykami augustowskiego Towarzystwa.

Wycieczkowicze w 46 zwiedzili spory skrawek puszczy Augustowskiej w nadleśnictwie Krasnem i jeziora augustowskie wraz z kanałem na przestrzeni od Żylin do Augustowa. Zarówno jeziora jak i puszcza naszych miłych Gości z Krakowa wprowadziły w podziw: kilka osób wyraziło chęć przyjazdu do Augustowa na dłuższy czas.

*

W dniu 9 lipca b. r. odbyła się wycieczka białostockich spółdzielców po jeziorach augustowskich. Spółdzielcy białostoccy byli zachwycony jeziorami i okolicami.

Kilkudniowy pobyt p. Walerego Sławka w Augustowie.

Dowiedzieliśmy się, że w pierwszych dniach lipca p. Walery Sławek — prezes Klubu Sejmowego B.B.W.R. parę dni przebywał w Augustowie i urządzał wycieczki po naszych jeziorach. Podobno jeziora i lasy augustowskie zbudziły duże zainteresowanie p. prezesa Walerego Sławka.

Redakcja i administracja: — w lokalu Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43.

Redaktor: Witek J.

Cena numeru 30 groszy.

Wydawca: Oddz. Pow. Z. N. P.

Drukarnia B-ci Krzywińskich w Augustowie, ul. 3-go Maja 59.